



U Wszechpośredniczki

pismo wspólnoty parafialnej pw. Matki Boskiej
Wszechpośredniczki Łask i Św. Antoniego
w Jedłowniku; numer 152; 31 stycznia 2010





Roraty
2
0
0
9

Foto wspomnienia cz.II



JAMBO KENIA cd.



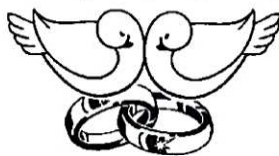
Przez Chrzest Święty do Rodziny Dzieci Bożych zostali przyłączeni:



Mateusz Arkadiusz Rudnicki
Paulina Katarzyna Czajka

Z życia parafii:

W sakramencie małżeństwa w jedno połączyli się:



Tomasz Gajda - Marzena Śniegoń

Do Domu Ojca odeszli:



Józef Kleszczewski l. 55
Anna Kolasa l. 85
Joanna Sobczak l. 41

Jambo Kenia cz. II

31.08. – Po Mszy św. i śniadaniu raniutko naszą ekipą ruszamy do najbliższego miasteczka NANYUKI w odległości 70 km od Misji, które pokonujemy przez 2,5 godz. po fatalnej drodze z rdzawym kurzem. Tam zwiedzamy Mozaikową Biblię u O. Dominikanów, a Marcin w tym czasie robi zakupy dla Misji i załatwia sprawy. Następnie odwiedzamy Hospicjum terminalnie chorych na AIDS i gruźlicę, prowadzone przez Siostry Felicjanki (przełożone bardzo sympatyczna Polka). W drodze powrotnej od 17-19 gościmy u Masajów, którzy prezentują nam tańce w strojach masajskich i sprzedają swoje rękodzieło (bransoletki, korale, breloczki itp.). Pełni przepięknych wrażeń ok. 20 wracamy do gł. Misji. Ciekawostka „Jeepa” - prowadzi ks. Proboszcz (ruch lewostronny) no i nawet fajnie mu to wyszło. **1,2.09.** - Trud podróżowania do misyjnych stacji bocznych po krętych bezdrożach przez farmy i busz. To prawdziwe „Safari”. Spotykamy mnóstwo zwierząt afrykańskich: antylopy, zebry, guźce, krokodyle, hipopotamy, nosorożce itd.

3.09. – Tradycyjnie po porannej mszy wyruszamy do Eldoret. Do przejechania ok. 400 km – przez sawannę, Równik, a

także przez bardzo żyzne pola Rowu Afrykańskiego. Ok. 19 docieramy do dużej werbistowskiej misji ELDORET, którą prowadzi O. Teodor Grzyśka z Katowic Piotrowic

4.09. – Po mszy w kościele w Eldoret wyjeżdżamy bardzo krętymi drogami w górach na wys. 3000 m do Jeziora BOGORIA, słynącego z tysięcy flamingów i „gejzerów” z tryskającą wodą o temp. 100 °C

5.09. – Po Mszy św. i śniadaniu u sióstr dalsza podróż przez Rów Afrykański do Jez. Wiktoria (jedno z największych jezior Afryki). Po drodze ogromne tereny upraw herbaty, kawy, trzciny cukrowej. W KIOSUMU zwiedzamy Katedrę i kosztujemy pysznej grilowanej miejscowej ryby: Tilapii.

6.09. – Nasi księża wraz z Marcinem celebrują 2 msze św. o 9 i 11. Marcin chrzci 8 dzieci. Po obiedzie odjazd z gościnnego Eldoret do Nairobi. Bardzo długa trasa i na Misji w Nairobi jesteśmy dopiero ok. 23.

7.09. – Pobyty w Nairobi. Zwiedzamy Muzeum Antropologiczne, zakupy pamiątek do Polski. Pożegnanie z O. Mariuszem Kubistą.

8-12.09. – Przelot 44 – osobowym samolotem do Mombasy, z prawej strony

obserwujemy wschód słońca nad Kilimandżaro. Tam przez 4 dni odpoczywamy nad Oceanem Indyjskim. Mieszkamy w małych 4 – osobowych domkach afrykańskich. Ja mam w pokoju miłą lokatorkę 20 cm zieloną jaszczurkę. Marcin kazał mi jej nie zabijać, bo nic złego nie robi tylko zjada komary, więc mieszkała ze mną. W ostatni wieczór do jaszczurki dołączył 30 cm czarny wąż, tego już zatrzasnęłam butem, ale całą noc spałam przy zapalonym świetle.

13.09. – Nairobi – dopołudnie w dzielnicy KAYOLE. Olbrzymi kościół, który może jednorazowo zmieścić 3000 ludzi. Podczas niedzielnej Eucharystii sprawowanej przez naszych księży Kościół jest pełny wiernych. Popołudniu pakujemy nasze walizy i Marcin odwozi nas na lotnisko. Odlot znów kolosem JamboJettem z ok. 400 pasażerami. Lot dzięki Bogu szczęśliwy. Tak przeżyłam podróż mego życia.

Cytuję ostatni sms O. Marcina do mnie po odprawie na lotnisku: „Kochana Mamo – dziękuję Ci za ten trud podróżowania po Kenii. Jestem z Ciebie dumny. Ten czas z Wami był dla mnie wyjątkowy i niezapomniany. Dziękuję Ci za wszystko. Kocham Cię całym sercem. Zalećcie szczęśliwie i pozdrówcie wszystkich. Z Bogiem! Niech Was Bóg prowadzi. Pamiętaj w modlitwie”

Maria Karwot



Witamy!

Nie wiemy, jak u was, ale u nas na pustyni jest przynębiająco zimno. Niecałe 20 stopni, potraficie to sobie wyobrazić? Opalanie pod palmami przełożyłyśmy na później. Kilka miesięcy później. Nie ma też śniegu, więc narty stanowczo odpadają. Postanowiłyśmy więc napisać do was list zamiast tylko bawić się z wielbłądem w chowanego między palmami. A skoro już jesteśmy przy wielbłądzie, pamiętacie jak ma na imię? **chwila napięcia** Tak! Franek! Na was zawsze można liczyć :) Pewnie się zastanawiacie, dlaczego właśnie Franek. (Nie martwcie się, my też). **O. uderza D. w głowę** A! To znaczy, my dobrze wiemy, dlaczego Franek. Otóż, dawno, dawno temu żył sobie pewien pan. No, może nie tak dawno. Dokładnie w latach 1921-1987. Nazywał się Franciszek

Blachnicki. Tak, to właśnie on, ksiądz z Rybnika, założył Ruch Światło-Życie. Jesteśmy pewne, że chcecie się czegoś o nim dowiedzieć.

Jako młody chłopak był bardzo aktywny w harcerstwie. A potem rozpętała się wojna i został wywieziony do Oświęcimia. Przebywał tam, z numerem 1201, przez 14 miesięcy. W marcu 1942 roku został skazany na karę śmierci za działalność konspiracyjną przeciw hitlerowskiej Rzeszy. Na szczęście został ulaskawiony, a wyrok zamieniono mu na 10 lat więzienia po zakończeniu wojny. W czasie pobytu na oddziale skazańców dokonało się nagle, cudowne nawrócenie Franciszka Blachnickiego na osobową wiarę w Chrystusa, połączone z decyzją oddania życia na Jego służbę. Po zakończeniu wojny wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie.

Uzyskawszy magisterium z teologii, 25 czerwca 1950 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W 1963 roku ks. F. Blachnicki podjął prowadzenie rekolekcji oazowych. Metodę 15-dniowych rekolekcji przeżyciowych zastosował stopniowo do różnych grup młodzieży, dorosłych i całych rodzin. Praca formacyjna zapoczątkowana w oazie rekolekcyjnej, była

kontynuowana w małej grupie w parafii. Ks. F. Blachnicki opracował potrzebne do niej pomoce.

W ten sposób oazy rozwinęły się w ruch, zwany dziś **Ruchem Światło-Życie**, który przenikał też na Słowację i do Czech, a nawet do Boliwii. Ks. Blachnicki zmarł nagle w Carlsbergu 27 lutego 1987 roku. Pozostawił bogaty dorobek naukowy, popularno-naukowy i ascetyczno-formacyjny. 9 grudnia 1995 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny. Młodzież oazowa, w tym również my, modlimy się o rychłe zakończenie tego procesu.

Mamy nadzieję, że nie zanudziłyśmy was za bardzo tym wielce porywającym wywodem. Wielbłądowi się podobało. Może to zwierzę jednak choć trochę myśli.

A teraz musimy już kończyć. (Tak naprawdę kończy nam się papier. Musimy się wybrać na zakupy, pogoda temu sprzyja. Ciekawe, czy wpuszczają wielbłądy do supermarketów? Może Franek pójdzie sam?)

Pozdrawiamy z zaskakująco zimnej (szczególnie w nocy, ale wtedy grzeje nas wielbłąd) pustyni.

D.i.O.



A: Witajcie nasi młodzi czytelnicy.)

M: Chciałybyśmy Wam opowiedzieć pewną historię...

A: Bardzo dawno temu, w Anglii, pewna drobna kobiecina, opatulona potarganymi łaszkami przebiegała uliczki małej miejscowości, pukając do wszystkich drzwi i prosząc o jałmużnę.

M: Nie miała jednak wielkiego szczęścia. Niektórzy obrzucali ją wyzwiskami, inni szczuli psami, aby ją jak najszybciej odpędzić. Inni wciskali jej do fartuszka na odczepne kawałki spleśniałego chleba i zgniłych kartofli.

A: Jedyne dwoje starców, którzy mieszkali w małej chatce na obrzeżach wioski, wpuściło biedaczkę do swojego domu i ugościło. Dali jej miseczkę ciepłego mleka i chleb. Potem, kiedy jadła, obdarowali ją miłymi słowami i pocieszeniem.

M: Następnego dnia w tej samej miejscowości posłaniec królewski odwiedzał wszystkie domy i zapraszał każdego mieszkańca na królewski

zamek.

A: Po południu wszyscy mieszkańcy ubrani w świąteczne stroje stawili się w zamku.

Każdemu z nich miejsce zostało wskazane w wielkiej jadalni. Kiedy już zasiedli służba rozpoczęła podawanie dań.

M: Po chwili na sali zapanowało poruszenie. Ludzie nie byli zadowoleni z dań, jakimi zostali poczęstowani. Były to ziemniaczane łupiny, kamienie i kawałki spleśniałego chleba. Jedyne na talerzach dwojga staruszków siedzących w kącie nakładano z wielką uprzejmością wykwintne i smaczne potrawy.

A: W pewnym momencie do sali wbiegła żebraczka w łachmanach. Wszystkim odebrało głos. <<Dzisiaj-powiedziała kobieta- pragnę Wam poczęstować wszystkim tym, czym wy obdarowaliście mnie wczoraj>> Potem zdjęła z siebie łachmany, pod którymi lśnił złoty strój, wytłaczany szlachetnymi kamieniami.

Było to królowa.

M: Czego uczy nas ta historia? Wielu rzeczy, ale my chciałybyśmy zwrócić uwagę na jedną szczególnie ważną sprawę. Powinniśmy potrafić dzielić się z innymi tym, co mamy. Czasem wymaga to od nas wielkiego poświęcenia, ale naprawdę warto.

A: Pomyślmy o głodujących dzieciach w biednych krajach, o ludziach, którzy przeżyli katastrofę na Haiti. Ci, ludzie nie mają, co jeść.



Jest wiele organizacji, które niosą pomoc potrzebującym. Regularnie przeprowadzane są zbiórki jedzenia, może i wy przyłączycie się do tego dzieła niesienia pomocy bliźniemu?

M: Rozejrzyjcie się wokół siebie. Może w szkole jest kolega, który z jakiś przyczyn nie dostał śniadania do szkoły? Na pewno będzie wam bardzo wdzięczny i z chęcią przyjmie kromkę chleba.

A: Jest zima. Wielu ludzi nie ma, co jeść a nawet gdzie mieszkać. Więc jeśli do waszych drzwi zapuka człowiek potrzebujący, nie zachowujcie się jak mieszkańcy z naszej historii. Ale pamiętajcie oczywiście o swoim bezpieczeństwie! Mimo wszystko - nie otwierajcie drzwi nieznanym, jeśli w domu nie ma dorosłej osoby.

M: Maryja woła każdego z nas, abyśmy nieśli pomoc bliźniemu.

Pozdrawiamy A&M

Biblia dla dzieci - po śląsku

Rajza trzech myndrcow

W czasie kiedy narodził się Jezus, we dalekiej krajynie mieszkali trzech Myndrcow. Jednej nocy uwidzieli piykno, wielką gwiazdę.

- Co ta gwiazda znaczy? – spytał się jedyn.
- Chyba narodził się nowy król – padł tyn drugi.
- No to podźcie, obejrzymy się tego króla – padł trzeci.

Ruszyli w daleką drogę. Wielką gwiazdę całki czas pokazywała im kaj majom iść, żeby się nie stracić. I tak doszli do wielkiego miasta – Jerozolimy.

- Kie to je król, musi mieszkać w jakim pałacu – pomyśleli myndrcy i poszli do pałacu, kaj mieszkoł król Herod.

- Szukomy wielkiego króla, kierego pokazuje nam gwiazda – pedzieli. Król Herod zrobił wielki oczy, tak się zdziwił.

Zawołał swoich doradców i się spytał:

- Można wy wiycie, kaj może być tym król, o kiereym oni godajom?



- Toć, że wiymy, w Betlyjym, bo tak pizmom proroki – padali doradcy.

Herod się znerwował. Nie chciał i nie umiał się tego wyobrazić, żeby w jego państwie był jeszcze jaki król oprócz niego.

- Podźcie tu yno chłopcy. Pojdziecie do tego Betlyjym, a jak się yno czego dowycie abo znajdziecie tego nowego króla, musicie mi zaraz

dać znać, bo też chcą się mu pokłonić. Myndrcy opuścili miasto i poszli dalej za gwiazdą.

Naraz ujrzeli małyńko stajynkę i się przed niom zatrzymali. Piersze do niej zajrzeli, a potem dopieryo wleźli do środka i tam ujrzeli Maryjkę i od niej przesłodka Dziecioteczko.

Pokłonyli się przed małyńkim Królem i podarowali mu to co prziniyśli: złoto, kadzidło i mirra.

- Dziynkujemy Ci Pon Boczku – podali – za tego małego króla, kierego je Twojym Syneczkiym!

Pon Boczek był ogromnie ród z tych odwiedzin, ale w nocy ostrzegł myndrcow:

- Król Herod chce zabić małego Jezuska. Nie śmiecie do tego Heroda iść i ani się waźcie mu co godać o Dzieciotku!

Tak też zrobili, jak im kozoł Pon Boczek. Wrocili do siebie innom drogą, omijajonc pałac króla Heroda.

LP

Żywy Różaniec- działanie w Imię Boga

Historia Żywego Różańca sięga roku 1826. Paulina Jaricot w Lyonie była założycielką Wspólnoty Żywego Różańca. Organizacja miała dopomagać w krzewieniu wiary i przeciwstawiać się złu a umacniać dobro. Każdy członek tej grupy miał codziennie odmawiać jedną dziesiątkę różańca i rozważać jego tajemnice. W owym czasie zbierane były także składki, które były wówczas przeznaczone na misję. Żywy Różaniec rozwijał się z niewiarygodną szybkością nie tylko we Francji, ale odmawiano go już we Włoszech, Szwajcarii, Belgii, Anglii, w Kanadzie a nawet w Indiach.

Do Polski Żywy Różaniec przybył już XIX wieku i szybko objął liczne parafie. Kult Żywego Różańca dotarł do naszej parafii na początku XX wieku. Członkowie róż składali ofiary na ręce głównych wówczas skarbników, mianowicie Pan Stokowy z Jedłownika i Pan Musioł z Turzyczki. Za złożone pieniądze były wtedy robione pogrzeby, gdyż mieszkańcy tej parafii w latach przedwojennych żyli w trudnych warunkach materialnych. Dopiero za czasów proboszczowania w naszej parafii

księdza kanonika Ewolda Kasperczyka, nastąpiło trochę zmian. Pieniądze składkowe były składane bezpośrednio do księdza proboszcza, który wtedy budował kościół w Jedłowniku i Turzy Śląskiej.

Obecnie w naszej parafii istnieje 40 róż Żywego Różańca (w niektórych różach są wakaty). Osoby chętne są mile widziane, żeby dołączyć w szeregi różańcowej armii. Prosimy, aby zgłaszali się do zakrystii lub kancelarii. Każdy członek wpłaca symboliczną składkę do położonych róż. Za złożone ofiary są odprawiane Msze Święte za żywych i zmarłych członków Żywego Różańca.

Sprawą bardzo istotną jest fakt, że w 2003 roku papież Jan Paweł II wprowadził tajemnice światła. Bowiem od tego czasu każda róża posiada 20 członków. Nasze babcie i matki, a później my - córki i synowie rozszerzamy modlitwę różańcową. Modlitwy przecież nigdy nie jest za wiele, a właśnie przez modlitwę dokonuje się wiele. Spływa bowiem wiele łask na nas samych,



nasze rodziny, parafię na cały świat. W tajemnicach z życia Jezusa i Maryi szukać uspokojenia, znajdować orędowniczkę spraw pozornie beznadziejnych. Musimy szeryć różaniec, mocno zaufać Bogu i Jego matce. Sama przecież Matka Najświętsza złożyła dla czcicieli różańca świętego szczególnie świętemu Dominikowi i błogosławionemu Alanusowi de la Roche wiele obietnic.

Niewątpliwie każdy członek przynosi swoją wymodloną różę na ręce Matki Bożej codziennie. Jest to bardzo mile Bogu, dlatego módlmy się gorliwie i działajmy w imię Boga i oby- kolejny dzień, który minął nam, był wypełniony modlitwą różańcową i w pełni zadowoleni możemy stwierdzić, że ów dzień nie był dniem straconym.

Bożena Kucza

Kapłani rodem z Jedłownika

Przyznam szczerze , że nie do końca wiedziałam o czym tym razem napisać do kolejnego numeru naszej gazetki.

Jeszcze w czasie rorat przeglądając stronę internetową naszej parafii, zatrzymałam się dłużej przy historii, a w szczególności na nazwiskach kapłanów pochodzących z naszej parafii. Niektóre z tych nazwisk nic mi nie mówiły, a pewne nie jeden z tych kapłanów zostawił jakiś ślad po sobie w historii jakiegoś zakątka ziemi :) I tak w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia była Msza Św. w intencji ks.Fabiana Zbieszczyk przyznam, że z uwagą obserwowałam kto idzie na obchód ofiarny i tak sobie pomyślałam chcąc kontynuować myśl roratnią, w której byli przedstawiani kapłani związani z Jedłownikiem, by przybliżyć trochę parafianom niektórych z nich. Napisać gdzie pracowali, może wspomnienie rodziny danego kapłana, jakieś zdjęcie. Nie czekając długo zwróciłam się o pomoc do rodziny ks.F.Zbieszczyk, która użyczyła mi kilka fotografii z opisem na potrzeby gazetki i strony internetowej parafii, gdzie dodawane będą zdjęcia, kolejno do każdego z kapłanów. W tym numerze gazetki wspomnę **ks. Władysław Wieczorek i ks. Fabian Zbieszczyk.**

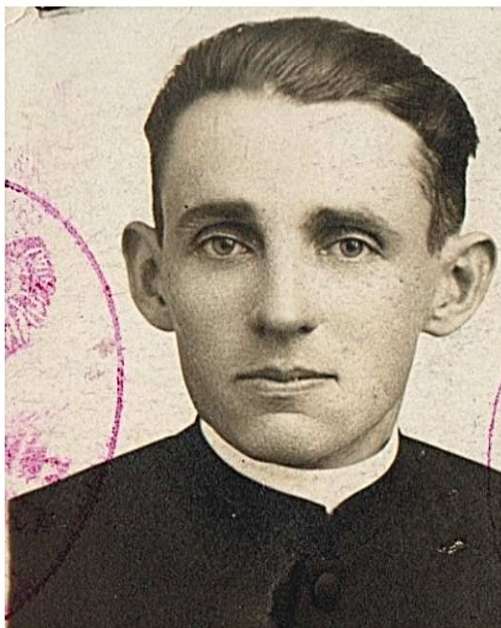
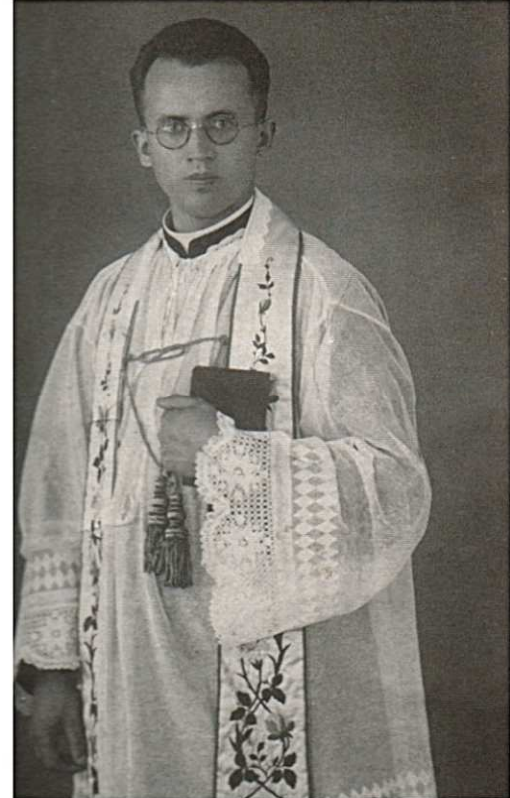
Ks. Władysław Wieczorek urodził się w 1903 roku.

W latach 1929-1932 był misjonarzem w Chinach.

Święcenia kapłańskie przyjął 21 czerwca 1936 r. w Kaplicy Zakładu Ks.Salezjanów w Krakowie. Swoją pierwszą Ofiarę Mszy Św. odprawił 28 czerwca 1936r w kościele parafialnym w Jedłowniku.

Wyjeżdżając na pierwszą placówkę w Wilnie, nie zabrał ze sobą ofiarowanej mu przez rodzinę zdobionej bogatym haftem komży twierdząc , że nie czułby się w niej dobrze wśród niezamożnej ludności. Kolejna jego placówka to Zakład św. Józefa w Dworcu Nowogródzkim pełnił tam obowiązki katechety. W czasie wojny pełnił obowiązki radcy szkolnego najpierw w Dworcu,

później w Wilnie. Następnie zostaje mianowany proboszczem w parafii pw. Imienia Maryi w Parafianowie w dekanacie nadwilejskim, następnie parafia w Borysowie, gdzie zostaje aresztowany przez Niemców. Tłum parafian odprowadzał go z płaczem i szlochaniem, zostaje przewiezony do Dokszyca , a stamtąd do Berezwecza, gdzie osadzony został w więzieniu. Ks. Władysław Wieczorek zostaje rozstrzelany w Berezweczu k. Głębokiego dn.4.VII.1942 roku przez Niemców, z oskarżenia miejscowych Białorusinów. Dużo więcej o życiu tego kapłana i jego drogi do tragicznej śmierci można dowiedzieć się z książki ks. Waldemara Witolda Żurka „Salezjański męczennik z Berezwecza”.



Ks. Fabian Zbieszczyk urodził się 2.VII.1911 roku.

Swoją Mszę Św.Prymicyjną odprawił w Jedłowniku w maju 1937 roku.

Był proboszczem i budowniczym Kościoła w Garnku koło Częstochowy.

Pierwszy drewniany kościół w Garnku zbudowany został w XVIII w. 13 maja 1944 r. w czasie pacyfikacji wsi Niemcy spalili świątynię i zastrzelili proboszcza - ks. Józefa Barteckiego, który ratował

Najświętszy Sakrament.

Nową świątynię zbudowano w latach 1947-51. Konsekracja odbyła się w 1959 r. Po roku 1961 wybudowano wieżę, dwa boczne ołtarze, prezbiterium wyłożono marmurem, założono mozaikową Drogę Krzyżową i wymalowano wnętrze. Ks.Fabian Zbieszczyk zmarł 25.XII.1967 roku. Jego mogiła znajduje się na cmentarzu parafialnym w Garnku.

Marzena Machnik

RODZINA OD KUCHNI



Prze-
czytałam ostatnio, niestety nie pomnę, gdzie, że Polska jest krajem o potencjale ludzkim bardzo niskiej jakości. Wzburzyłam się, bo brzmi to wręcz obraźliwie, ale czytałam dalej. Tłumacząc z polskiego na nasze, chodziło o to, że Polacy, jak żaden inny naród, są wiecznie niezadowoleni, narzekają, marudzą, a takie podejście do życia czyni z nich pracowników mniej efektywnych, mniej kreatywnych, czyli mniej zdolnych do twórczej pracy i w ogóle mniej wartościowych. Nie będę się teraz zastanawiać nad słusznością tego uogólnienia. Wszyscy i nikt – to pojęcia tak samo pojemne i tak naprawdę żadne z nich nie znajduje odzwierciedlenia w rzeczywistości. Zawsze są i będą wyjątki.

Inna teza, z którą zetknęłam się ostatnio, mówi, że człowiek jest pełen radości życia, entuzjazmu, ale... dopóki nie pójdzie do szkoły. Tam skutecznie jest odzierany z tych przymiotów, włączany w

ramy testów i sprawdzianów ocenianych linearnie w skali od 1 do 6, bez uwzględnienia zamilowań, zdolności, fascynacji, tego, co ma we wnętrzu, ani włożonego wysiłku. Musi pisać rozprawki z trzema argumentami, a tymczasem jego przemyślenia to materiał na całkiem ciekawy esej. I nie szkodzi, że powyższa opinia powstała w kilkunastoletniej zaledwie głowie. Jej posiadacz i użytkownik wyczulony jest właśnie na to, by nie stracić radości życia. Ma mnóstwo pomysłów, planów i zamiarów, emanuje prawie niespożytą energią,

Jako rodzice powinniśmy sobie jak najczęściej zadawać pytanie: jak to zrobić, by, wychowując własne dzieci nie zepsuć w nich tego, w co wyposażył je Stwórca? Jak patrzeć na własne dzieci, by dostrzegać w nich pełnię Bożego piękna, ale też pojawiające się symptomy możliwej jego utraty? Czyli po prostu: jak odróżnić ból brzucha spowodowany chorobą od tego, który pojawia się ze strachu albo z chęci pozostania w domu, zamiast pójścia do szkoły? Jak postępować z dorastającą pociechą, jak z nią rozmawiać, by uratować jak najwięcej radości życia i młodzieńczego entuzjazmu bombardowanego szkolnym stresem i

ogromną presją środowiska?

Same pytania. Jednej uniwersalnej odpowiedzi na nie nie ma. Każdy rodzic musi na własną rękę szukać odpowiedzi. Co więcej, w odniesieniu do każdego dziecka trzeba szukać oddzielnie. Ile masz dzieci, tyle będzie różnych sposobów, odrębnych strategii wychowawczych. Człowiek jest rzeczywistością niepowtarzalną. A my, dorośli, popełniamy często pewien podstawowy błąd, zapominając, że dziecko „też” człowiek, a nie maszyna, która funkcjonuje dobrze, gdy ma dobre stopnie i nienagannie się zachowuje, nie protestuje przy jedzeniu i nie trzyma łokci na stole. Dziecko, to człowiek, który też ma prawo do gorszego samopoczucia, słabszych dni, ale też i do wypoczynku, mądrej rozrywki, a nade wszystko – do miłości. A na czym polega miłość? Oto kolejne pytanie, na które każdy powinien poszukać odpowiedzi samodzielnie. Z kochanych dzieci wyrosną kochający dorośli. A tacy ludzie na pewno nie są ani mało kreatywni, ani niezadowoleni z życia, a już na pewno nikt nie powie, że stanowią potencjał ludzki niskiej jakości.

Barbara Malirz

...i w kuchni

Karnawał to czas spotkań towarzyskich i rodzinnych, zresztą każdy czas jest dobry, by się z kimś spotkać i to niekoniecznie w celu wspólnego narzekania. Czasem takie spotkania rodzą się dość szybko i powstaje „problem” o wdzięcznej nazwie „co do kawy?” To zresztą specyficznie damski problem, tak jak ten „ja nie mam co na siebie włożyć”. Rozwiązanie jest błyskawiczne i atrakcyjne równocześnie: zamiast wysłać męża do cukierni, a samej odkurzać niewidoczne śmieciuszki w salonie można odwrócić role i wydelegować męża do zajęć męskich, a w tym czasie przygotować smakołyk, który podbije serca gości.

Oto receptura pilnie dotąd strzeżona przez najlepsze gospodynie w Jedłowniku:

trzy żółtka, 150 g cukru i tyle samo margaryny ucieramy na gładką masę, dodajemy następnie 350 g mąki z 2 łyżeczkami proszku do pieczenia oraz tyle kwaśnej śmietany, by ciasto było raczej luźne i pozwoliło się bez trudu przełożyć na blaszkę. Podpiekamy w temperaturze ok. 175 stopni. Zanim nasz wypiek nabierze rumieńców, sporządzamy cudownie pachnącą masę ze 150 g masła, 150 g cukru, i takiej samej ilości kokosu oraz 2 łyżek prawdziwego miodu – takiego „prosto od pszczoły” i 5 łyżek wody. Wszystkie składniki podgrzewamy mieszając w miarę potrzeby. Spoglądamy do piekarnika – jeżeli ciasto jest już prawie gotowe – po nakłuciu patyczkiem nie klei się do niego, smarujemy je dżemem, najlepiej nie wyjmując

całkowicie z piekarnika. Na wierzch kładziemy naszą kokosowo-miodową masę, układając na powierzchni jakby małe „ciasteczka”. całość wędruje do piekarnika, ale teraz trzeba bardzo uważać, by kokos z miodem nie przybrał zbyt ciemnej barwy. Mieszkanie wypełnia cudowny zapach, goście mogą przychodzić. Uwaga: mieszkańcy budynków wielorodzinnych muszą się liczyć z niespodziewaną wizytą sąsiadów zwabionych wonią rozchodzącą się po całej klatce schodowej!

A ciasto może nosić nazwę „150”. Po pierwsze: jest pyszne jak 150 (tak się kiedyś mówiło, gdy coś było super), poza tym większość składników występuje tu w ilości 150 gramów.



Z pamiętnika szczęśliwego wikarego...

Miało być inaczej...

Chciałem napisać o czymś radosnym – niedawno było przecież Boże Narodzenie – ale niestety wpadł mi w ręce często czytany w Polsce tygodnik, w którym znalazłem artykuł o tym co obraża katolika. Nie potrafię pozostawić go bez komentarza. Autor przytacza różne, nieakceptowane przez katolików, „artystyczne” prowokacje posługujące się symboliką chrześcijańską bądź wprost drwiące z chrześcijaństwa czy Kościoła Rzymskokatolickiego. Oto kilka przykładów (tylko dla dorosłych): różne

zestawienia krzyża świętego z nagością – od naiwnego i prostackiego zapożyczenia po wulgarne, wręcz obrzydliwe nadużycia tego co święte, Boże, dalej wielokrotne przypadki niszczenia Pisma Świętego aż po niewybredne „dowcipy”.

Najdziwniejsze są wnioski wysnute w tym artykule: „...liberalna demokracja gwarantuje każdemu swobodę w wyborze światopoglądu – ale tym samym gwarantuje też swobodę kpiny, żartu czy nawet ostrej krytyki światopoglądu cudzego...chcesz manifestować swoją religijność, licz się z tym, że ktoś zamanifestuje swoją niereligijność”. Wyjątkowo nielogiczne „wnioski” wyciągnięte z „przesłanek”, no właśnie jakich? Jeśli ktoś w sposób uwłaczający ludzkiemu rozumowi (o kulturze osobistej nawet nie warto tu wspominać) opluwa coś dla mnie

najcenniejszego, to ja mam traktować takie świadome poczynania jako coś normalnego, demokratycznego?! Nigdy. Mam prawo być człowiekiem wierzącym, mam prawo do tego się przyznawać, mam prawo wyrażać wiarę na wiele sposobów, mam prawo bronić się, gdy ktoś atakuje. Ja nie obrażam niewierzących, nie opluwam ich „symboli” (są jakieś?), nie potępiam ludzi, ale zdecydowanie ich czyny: takie, jakich przykłady podałem powyżej. Jeśli bym obraził czyjąś matkę, to spodziewałbym się, że ktoś za to mi odpłaci – i słusznie. Jeśli świadomie i brutalnie bluźni się naszemu Zbawicielowi... nie można tylko modlić się i krytykować pod nosem kolejnego agresora. Kochać bliźniego znaczy również mówić mu prawdę – bez pieniacstwa, bez agresji, wytrwale i dobitnie.

Tutaj milczenie nie jest złotem.

Ks. Dariusz Borowiec

PÓŁ WIEKU RAZEM

Grudzień – dobry miesiąc na ślub. Choć za oknami śnieg i mróz, to nie było to przeszkodą do zawarcia związku małżeńskiego pani Elżbiety Kozielskiej i pana Władysława Pęcak w dniu 27.12.1959 o godz. 11.00. Potwierdzeniem tego jest staż małżeński Elżbiety i Stanisława. Ślub odbył się w Borzęcinie k/ Tarnowa w rodzinnej miejscowości pana Władysława. Pani Elżbieta mieszkała w Radlinie i tam też poznała przyszłego męża, który przyjechał za pracą na Kopalnię „Marcel”.

Po 50 latach pożycia małżeńskiego tego samego dnia 27.12.2009 o tej samej porze: 11.00 obchodzili ZŁOTE GODY w naszym parafialnym kościele w Jedłowniku. Państwo Pęcak w rok po ślubie zamieszkali na osiedlu w Jedłowniku, gdzie mieszkają do dziś.

Pani Elżbieta przepracowała 22 lata

w osiedlowym przedszkolu jako intendentka. Pan Władysław w 1964 roku uległ ciężkiemu wypadkowi przy pracy na Kopalni „Marcel”. Od tego czasu przebywa na rencie inwalidzkiej. mimo to przez długie lata pracował społecznie w Związkach Zawodowych Górników Kopalni „Marcel”. Państwo Pęcak mają jedną córkę Barbarę i dwoje wnucząt (Karolina i Kuba), z którymi dzielą swoje 3 pokojowe mieszkanie. Mimo wielu życiowych doświadczeń Jubilaci tryskają optymizmem i pogodą ducha.

Elżbieta i Władysław Pęcak



Dobrze mieć w parafii taką parę małżeńską, która jest przykładem dla małżonków z mniejszym stażem. Sakrament zawarty przed Bogiem jest nierozzerwalny i święty. Jubilatów składamy serdeczne życzenia!!!

MK



U Wszechpośredniczki - pismo parafii Matki Boskiej Wszechpośredniczki Łask w Jedłowniku. Adres: Wodzisław Śl. - Jedłownik, ul. Ks. Roboty tel. 4530000. nr konta bankowego: ING Bank Śląski 09 1050 1403 1000 0022 2092 3896 Nakład 450 egz.; e-mail: wszechposredniczka@jedlownik.pl <http://www.parafiajedlownik.katowice.opoka.org.pl/>

Pod patronatem Ks. Prob. Eugeniusza Króliczka numer bieżący opracowali: Ks. Dariusz Borowiec, Aga i Monika Dudka, Danuta Materzok, Ola Kozielska, Barbara Malirz,, Bożena Kucza Marzena Machnik, Maria Karwot, Lidia Ptak, Katarzyna Bor. Skład: Marzena Machnik, Katarzyna Bor, Tomasz Piechaczek. Gazetkę drukuje: Drukarnia LEGIS – p. Grzegorz Lisiecki

STATYSTYKA DUSZPASTERSKA ZA ROK 2009

Rok	2004	2005	2006	2007	2008	2009
Liczba mieszkańców	3650	3650	3650	3650	3650	3700
Liczba katolików	3600	3600	3600	3600	3600	3620
Liczba rodzin (wszystkie)	1110	1110	1115	1115	1118	1127
Liczba rodzin (katolickie)	1090	1090	1085	1085	1087	1096
Chrzty	41	36	46	48	50	52
I Komunia św.	53	42	41	54	37	47
Wczesna Komunia św.	24	22	20	22	20	26
Komunia św. z II Klasy	29	20	21	32	17	21
Sakrament Małżeństwa	21	28	24	29	24	22
Odwiedziny chorych	245	227	270	241	202	237
Sakrament chorego	264	263	248	217	212	223
Sakr. chorego w domu chorego	7	4	5	5	15	9
Sakr. chorego w kościele	357	259	243	212	197	214
Pogrzeby	40	40	41	34	52	48
Liczba rozdzielonych Komunii św.	112 700	111 800	110 600	105000	105000	106000
Bierzmowanie	50	45	46	55	57	51
Święcenia kapłańskie	1	-	-	1	-	-
Klerycy	1	1	1	-	-	-
Nadzwyczajni Szafarze Komunii Świętej						3

Odprawiono: około 1000 Mszy św.
60 Mszy św. za Parafian
20 Mszy św. za Dusze w czyśćcu cierpiące

Inwestycje i finanse w 2009r.

Inwestycje w 2009 r.

Lp.	Rodzaj inwestycji
1.	Prace wykończeniowe w domu parafialnym: wylewki na piętrze, kafelkowanie, ocieplenie, zakładanie stropów
2.	Założenie drzwi w domu parafialnym
3.	Zainstalowano piorunochrony na budynku parafialnym
4.	Naprawa alejek na nowym i starym cmentarzu
5.	Schody wejściowe do kościoła – położono granit, zainstalowano poręcze
6.	Naprawa płotów na cmentarzu najstarszym i nowym
7.	Studnia na nowym cmentarzu
8.	Naprawy bieżące
9.	

Oplaty stałe:

Lp.	Rodzaj	Koszt w zł.
1.	<u>Woda (kościół, salki, probostwo, cmentarze)</u>	3 846.84
2.	<u>Energia elektryczna</u>	13 640.00
3.	Ogrzewanie kościoła – gaz	15 872.82
4.	<u>Wywóz śmieci, dzierżawa kontenerów</u>	7 543,26
5.	<u>Podatki + ubezpieczenie kościoła</u>	1 484.00
6.	<u>Opał – węgiel</u>	7 150.00
7.	<u>Telefon</u>	1 490.00
	RAZEM	51 026.92

Działalność charytatywna:

Lp.	Rodzaj	Koszt w zł.
1.	Półkolonie charytatywne dla dzieci – zorganizowano w oparciu o dary wielu osób i firm oraz dzięki bezinteresownej pracy Wychowawców, Kucharek i Pań z Zespołu Charytatywnego	3 000,00
2.	Wczasy charytatywne dla młodzieży w Kotlinie Kłodzkiej	11 000,00
3.	Obiady w szkołach dla 4 dzieci	1 434,00
4.	Pomoc finansowa dla rodzin	2 500,00
5.	Wycieczki autokarowe dla dzieci	1 000,00
6.	Rozdzielanie odzieży z darów	
7.	Rozdzielanie żywności (pieczywo, wędliny, konserwy itd.,)	
8.	Lekarstwa	1000,00
9.	Wózki inwalidzkie	
	Razem:	19 934,00

Składam serdeczne podziękowanie wszystkim Parafianom i Firmom za złożone ofiary, dary oraz pomoc.



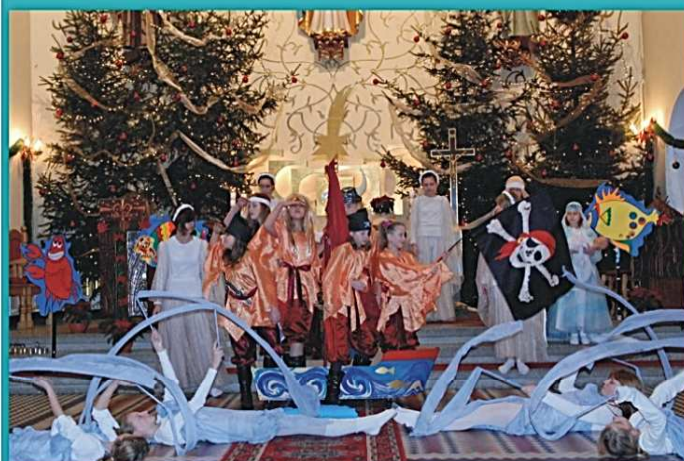
Kołodowanie z Chórem Jutrzenka



*13 styczeń
2010 rok,*



*Spotkanie
Rady
parafialnej
na probostwie.*



"Piraci w Betlejem"

*Jasełka w wykonaniu dzieci z Hołdunowa.
Widowisko jasełkowe w ich wykonaniu zdobyło I miejsce w
XIII przeglądzie widowisk jasełkowych "Radlińskie Betlejkę".*





Jasełka w wykonaniu uczniów SP Nr 4



Jasełka w wykonaniu uczniów SP Nr 2

